Nr. 430. We Lwowie, czwartek dnia 15 września 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Red. nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie popołudniowe.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	8 hal.	10 hal.
popołudniowy	4 hal.	5 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wybory do sejmu.

Od prezydenta wyższego sądu krajowego dra Jana Dylewskiego otrzymujemy następujące pismo:

Szanowni Wyborcy!

Na kilkakrotne zaproszenie większej grupy wyborców do przyjęcia mandatu sejmowego po śp. Tadeuszu Romanowiczu — zaznaczając mą gotowość służenia sprawie publicznej — dałem odmowną odpowiedź. Motywowałem ją krótkim stosunkowo okresem resztującej kadencji sejmowej i mem stanowiskiem, utrudniającem mi kandydowanie we Lwowie.

Oprócz tego zwracałem uwagę, na podówczas już rozpoczętą przez p. profesora Głąbińskiego akcję wyborczą, który, mimochodem wspominając, szukał i znalazł częściowo także u mnie daty dla złożenia swego komitetu wyborczego, w którym zresztą liczę bardzo wielu przyjaciół osobistych i łaskawych zwolenników.

Wysunięcie mej kandydatury przez większą część prasy stołecznej nastąpiło z jej własnej inicjatywy, bez porozumienia się ze mną.

Oprócz bowiem pp. redaktorów *Wieku Nowego*, którzy zetknęli się ze mną już w czasie rozbudzonej akcji wyborczej — a na me wyraźne żądanie z wszelką lojalnością zaznaczyć raczyli, iż ja sam mej kandydatury nie stawiam — z resztą dzienników lwowskich, bądź też nigdy, bądź też od dłuższego czasu żadnych nie utrzymywałem stosunków.

Przeciw głosom i wynurzeniom łaskawie przychylnych mi pism krajowych nie miałem i nie mam powodu występować w przypuszczeniu słusznem, iż one są wyrazem opinji szerszych kół. Te koła zaś wiedząc widocznie o tem, iż połączony z śp. Tadeuszem Romanowiczem serdecznymi węzłami koleżeństwa szkolnego, więziennego i szczerej wieloletniej przyjaźni, dzieliłem stale jego poglądy na sprawy publiczne i narodowe, przyznawały mi zapewne kwalifikacje, a nawet jakkolwiek skromne, pozyskane jednak zasługi takie, któreby mnie do objęcia mandatu, przezeń niestety przedwcześnie opróżnionego, uprawnić mogły.

Zapewnienie takie całego szeregu osobistości, należących do komitetu profesora Głąbińskiego, musiało naturalnie to moje przypuszczenie utwierdzić.

Odwołuję się do powszechnej opinji, iż nie szukałem nigdy zaszczytów i odznaczeń, a zadowolniony z mego obecnego, niezawisłego stanowiska sędziowskiego, z wielce przyjemnych mi stosunków służbowych, muszę chyba za niewczesny żart uważać twierdzenie, iż z powodu spensjonowania rzekomo mi grożącego, szukam innego publicznego stanowiska.

Wobec tej, przez prasę postawionej kandydatury mojej byłem przygotowany na każdą choćby nawet ujemną, ale rzeczową krytykę mych kwalifikacyj na posła.

Nie biorąc jednak w agitacji wyborczej ani bezpośredniego, ani pośredniego udziału, nie mogłem przypuścić, iż stanę się przedmiotem ataków z prawdą niezgodnych n. p., iż „w czasie mego pobytu na Bukowinie sprawie narodowej nawet szkodę przyniosłem“.

Środki takie, przeciw mnie zastosowane, krzywdzą mnie dotkliwie i niezasłużenie, a zarazem deprawują opinję publiczną i poniżają akcję wyborczą.

Wobec tego rodzaju walk, przeciw mnie podjętych, które wyraźnie zaczynają nie przebierać w środkach — czuję się dziś spowodowanym oświadczyć publicznie, co następuje:

O mandat sam się nie starałem, a kandydaturę moją bez mojej wiedzy postawiono. Nie chcąc jednak z jednej strony sprawić przykrego zawodu licznym przyjaciołom i zwolennikom moim, z drugiej zaś nie chcąc nastręczyć przeciwnikom moim nawet cienia pozoru, **jakobym ustępował pod naciskiem właśnie niegodnych osobistych napaści, oświadczam, że skoro wola wyborców powoła mnie do służby poselskiej dla kraju i rodzinnego mego miasta, to zaszczytny ten mandat przyjmę.**

Lwów, dnia 14 września 1904.

Dr. Jan Dylewski.

* * *

Poważny ten list czcigodnego wiceprezydenta apelacji lwow., będący zarazem wyznaniem jego wiary politycznej, świadczy, iż mąż ten, kolega więzienny śp. Romanowicza, wyznawał jego zasady i zawsze był szczerym demokratą i za swe przekonania, za miłość Ojczyzny, siedział w kazamatach. Wszyscy więc wyborcy powinni pospieszyć do urny i oddać swe głosy drowi Dylewskiemu, męczennikowi za sprawę narodową. Kandydat *Słowa Polskiego* jest tylko męczennikiem własnej ambicji, męczennikiem pragnień otrzymania fotelu ministerjalnego.

Nie mogąc znaleść argumentów za swym kandydatem *Słowo Polskie* przytacza list jakiegoś anonimowego członka Eleuterji, który wzywa wyborców, aby głosowali za kandydatem *Słowa* dlatego, że on nie używa... „napojów alkoholicznych“!

To są po prostu drwiny z poważnych wyborców, to jest lekceważenie elementarnych wymagań życia publicznego i przyzwoitości politycznej. Kandydatura wydętego próżnością frazesowicza, który nie raczył nawet przedstawić się wyborcom na publicznem zgromadzeniu, lecz zwoływał tajne konwentykle za zaproszeniami, musi budzić wstręt w ludziach politycznie myślących i mających poczucie godności obywatelskiej, chociażby nawet niechętnych drowi Dylewskiemu.

* * *

Niezawiśli wyborcy żydowscy wydali plakat, w którym gorąco zalecają kandydaturę dra Jana Dylewskiego.

* * *

Agitatorzy, najęci przez komitety popierające kandydata *Słowa Polskiego* sypią pieniędzmi, aby zyskać jak największą ilość kart. Zwracamy na to uwagę wyborców. Kandydatury dra Dylewskiego nie popiera żaden komitet, tylko pisma wszystkie i obywatelstwo lwowskie. Zwolenników kandydatury dra Dylewskiego wzywamy, aby pilnie uważali na działanie hyen wyborczych komitetów wszechpolskich.

* * *

Gazeta Urzędnicza wydała nadzwyczajny dodatek, w którym popiera w gorących słowach kandydaturę dra Jana Dylewskiego, a występuje przeciw kandydatowi *Słowa Polskiego*. *Gazeta Urzędnicza* pisze: Nazwisko dra Dylewskiego winno się stać hasłem dla wyborców ze sfery urzędniczej! Niechaj nie braknie przy urnie w dniu wyborów ani jednego urzędnika! Niechaj zjednoczeni w karną falangę, dowiodą raz przecie urzędnicy, że prawa obywatelskie istnieją także dla nich! Niechaj dowiodą, że zrozumieli rolę swą w społeczeństwie, od którego nie powinni oddzielać się chińskim murem. Niechaj w tej ważnej chwili dowiodą również, że umieją bronić dobra swego stanu. Niechaj więc w imię zarówno dobra ogólnego, jak własnych interesów, głosują jak najliczniej, a każdy głos niech padnie na nazwisko dra Jana Dylewskiego, który jest chlubą stanu urzędniczego, wszedłszy zaś w skład ciała ustawodawczego, stanie się niezawodnie żarliwym tego stanu rzecznikiem.

Dalej komitet urzędniczy, który utworzył się celem poparcia kandydatury dra Dylewskiego, podnosi, iż urzędnicy muszą być przeciwni kandydatowi *Słowa Polskiego*, gdyż on 1) zajmuje niewyraźne stanowisko w polityce, a to, co wygłosił w swej mowie kandydackiej nie daje najmniejszego wyobrażenia o jego kierunku politycznym; 2) okazuje arystokratyczną wyniosłość wobec stanu urzędniczego, chociaż sam jest synem urzędnika; 3) hołduje każdemu, kto górą i nie zawaha się poświęcić interesów urzędniczych, jeżeli będzie to leżało w interesie którego z możnych stronnictw; 4) wchodzi w kompromisy nie licujące z powagą, którą stara się sobie nadać; 5) pomiata ogółem wyborców gwoli swoich adherentów.

Pismo swe kończy komitet urzędniczy następującemi słowy: „Ponieważ, jak wykazaliśmy, wszystko przemawia za wyborem dra Jana Dylewskiego, a dużo poważnych względów przeciwko wyborowi dra Głąbińskiego, przeto urzędnicy, dla dobra ogółu i dla dobra warstwy urzędniczej winni jawić się jak najliczniej przy urnie i udziałem swym gromadnym przechylić szalę zwycięstwa na swego kandydata, którym nie może być nikt inny, jeno dr. Jan Dylewski, wiceprezydent wyż. sądu krajowego.

Nowy ukaz carski o żydach, a Królestwo Polskie.

W sprawie znanego ukazu, wprowadzającego nowe przepisy co do osiedlania się i pobytu żydów w gubernjach caratu, podaje *Gazeta Warszawska* artykuł, wyjaśniający, jakie ma znaczenie dokonana zmiana dla stosunków Królestwa.

Ukaz — zdaniem tego pisma — otwierający niemal na ścieżaj wrota do miejscowości, w której żydom nie wolno się było osiedlać, wywołał pośród żydów, przed kilkunastu laty do Warszawy i miast Królestwa Polskiego przybyłych z cesarstwa, radość niesłychaną. Przybysze ci, pojawiwszy się przed laty kilkunastu w Warszawie, wywołali w stosunkach handlowych przewrót niemały. Nieznani na warszawskim rynku pieniężnym, nie mogli korzystać z kredytu, kupowali z początku wszystko za gotówkę,

dzięki czemu nabywane hurtownie towary dostawali taniej i swoim ziomkom, zamieszkałym w cesarstwie, posyłali do rozsprzedaży szczegółowej. Ponieważ zaś handel żydów warszawskich jest niemal zupełnie oparty na wekslach, przeto nie mogli konkurować z przybyszami i wielu, bardzo wielu popadło w ruinę.

Nawała, która spadła przed laty kilkunastu na Warszawę — pisze dalej *Gazeta Warszawska* — i na niektóre miasta Królestwa Polskiego, nie składała się bynajmniej z samych biedaków. — Przeciwnie, między przybyłymi znajdowali się ludzie zamożni. Na rynek więc warszawski rzucono masę gotówki, która weszła w obrót handlowy, oraz przemysłowy; skoro się zaś przybysze rozpatrzyli w sytuacji tutejszej, zaczęli zawiązywać interesy spółkowe, otwierać składy hurtowne, wynajmować sklepy, przyczem podbijali ceny, rugując z nich żydów tutejszych, wreszcie zaczęli kupować domy, uważając tę lokatę swego kapitału za dobrą i pewną. Ile miljonów rubli w ciągu ostatnich lat kilkunastu rzucono pod różnemi formami na rynek warszawski, rzecz prosta, trudno określić; faktem jest jednak, że je rzucono i że w życiu ekonomicznem i handlowem Warszawy z konieczności musiało to bardzo zaważyć.

Nastręcza się więc pytanie, czy ów odpływ żydów pospołu z kapitałami, będącymi w ich rękach, oddziała na stosunki ekonomiczne Warszawy? Otóż jesteśmy zdania, iż oddziała bardzo. Biedota żydowska, przybyła z cesarstwa, pozostanie pośród nas, ale zamożniejsi i uprzywilejowani będą powracali do tych miejsc, z których do nas przybyli, skutkiem czego część kapitału będzie wycofana z rynku warszawskiego, część sklepów hurtownych będzie zwinięta, cena domów spadnie".

Walka z kościołem we Francji.

Ze stosunków francuskich przynoszą pisma szereg ciekawych informacyj, których prawdopodobieństwo ulega jednak zakwestjonowaniu. Odnosi się to przedewszystkiem do wiadomości turyńskiego *Momento*, który utrzymuje, że p. de Courcel, prowadzący interesy Francji przy Watykanie, otrzymał rzekomo zlecenie, aby był gotów do powrotu na dawne stanowisko z dnia 15 października. De Courcel zamieszkałby znowu w pałacu Santa Croce. Po mowie Combesa w Auxerre wiadomość ta brzmi więcej, niż nieprawdopodobnie. Więcej prawdopodobieństwa ma za sobą twierdzenie pism opozycyjnych francuskich, że ostatnie przeniesienia prefektów, ogłoszone w *Journal Officiel*, łączą się najściślej z ostatnimi wyborami do rad generalnych. Combes karze i nagradza prefektów stosownie do tego, czy wybory w ich okręgu wypadły po myśli rządu, czy też wbrew jego intencjom. Niektórzy prefekci, czuwający ze szczególnem zamiłowaniem nad maszyną wyborczą w duchu interesów bloku, zostali powołani do rady państwowej. — Charakterystyczną przemowę wygłosił do oficerów 137 francuskiego pułku piechoty w Fontenay-le-Comte generał Peloun, komendant jedenastego korpusu piechoty. Oświadczył on między innemi, że oficerowie muszą pracować całą siłą nad utrzymaniem republiki, ale dodał zarazem, że, gdyby który z nich dowiedział się o koledze, iż „jest nieprawomyślny", ma go zadenuncjować generałowi. „Nie wolno panom chodzić na mszę, do kościołów, ani też przestawać z duchowieństwem. Jeżeliby zaś którzy z pośród was, panowie, nie mogli oprzeć się dawnym przyzwyczajeniom, to niech to czynią przynajmniej bez ostentacji." Pisma konserwatywne nie wierzą, aby generał Peloun pozwolił sobie na taką przemowę i oczekują *dementi*, twierdząc, ze nawet za rządów Andrego i Combesa podobna mowa wygląda nieprawdopodobnie.

Wojna Japonji z Rosją.

Eskadra kronsztadzka.

Telegram z Petersburga doniósł o odpłynięciu eskadry kronsztadzkiej na daleki Wschód. Wiadomość tę należy przyjąć z wielkiem powątpiewaniem. Korespondent *Echo de Paris* z Petersburga, zwykle dobrze z urzędowych źródeł rosyjskich informowany, twierdzi nawet, że eskadra admirała Rożdienstwienskiego, chociaż opuściła Kronsztad, wkrótce do niego powróci. Podobno car, w ciągu ostatniej swojej inspekcji morskiej w porcie kronsztadzkim, miał powiedzieć, że odpłynięcie na Wschód daleki eskadry, zwanej już obecnie eskadrą Oceanu Spokojnego, musi być opóźnione, ażeby tak statki, jak ich osada i oficerowie w pracy dodatkowej, a pilnej i wytężonej, mogły uzupełnić widoczne dotąd braki w swojej instrukcji marynarskiej. Na uzupełnienie to wystarczą podobno dwa miesiące, z czego wynika, że eskadra nie wyruszy w kierunku dalekiego Wschodu, jak dopiero w końcu bieżącego roku, a może nawet na początku roku przyszłego, jeżeli jeszcze wogóle ta podróż będzie potrzebna. Rosja nie posiada po drodze wcale portów pomocniczych, a Anglja, miała podobno odmówić dostarczania okrętom rosyjskim węgla, nawet pod warunkami, przewidzianymi przez regulamin neutralności. Korespondent, wyżej wymieniony zapewnia, że postanowienie cara powitane będzie z radością przez wszystkich prawdziwych przyjaciół Rosji.

Rzeczywiście flota kronsztadzka jest groźną tylko na papierze i z pewnością nie sprawi wielkiego kłopotu Japończykom. Składa się ona z 6 pancerników: 1 „Imperator Aleksander II." (spuszczony na wodę w roku 1904, ton 13.516). 2 „Borodino" (r. 1901, ton 13.516), 3 „Kniaź Suworow" (r. 1902, ton 14.516), 4 „Osłablja" (r. 1804, ton 12.900), 5 „Nawarin" (r. 1891, ton 9·600), 6 „Sisoj Wielkij" (r. 1834, ton 9.100). Dalej należą do niej 3 krążowniki wielkie: „Admirał Nachimow" (r. 1885. ton 8.600), „Dymitr Dońskij" (r. 1883, ton 5.800), „Aurora" (r. 1899, ton 6.630), krążownik mniejszy: „Świetlana" (r. 1903, ton 3.300), 8 kontrtorpedowców, oraz 20 torpedowców i innych mniejszych statków.

Z tych wszystkich statków wartość bojową mają tylko trzy pierwsze zbudowane według jednego typu, silnie opancerzone i zaopatrzone w potężną artyierję. Krążownik „Admirał Nachimow" i „Dymitr Dońskij" są starej konstrukcji, bardzo powolne i stanowiłyby raczej przeszkodę w operacjach morskich. „Osłablja" jest to pancernik dość silny, ale ma te same wady budowy co zatopiony „Petropawłowsk" zaś „Nawarin" i „Sisoj Wielikij" znacznie starsze, typu odmiennego, gorzej opancerzone, nie mogą wcale walczyć z pancernikami japońskimi.

Droga którą ma odbyć eskadra bałtycka jest bardzo długa. Jeżeli popłynie przez Suez będzie musiała przebyć 12.500 mil. m. (morska mila — 1700 m.), naokoło Afryki 10.100 mil, a wreszcie naokoło Ameryki południowej 21.700 mil. Na taką przestrzeń żaden statek wojenny nie może zabrać dostatecznej ilości węgli, muszą zatem towarzyszyć flocie specjalne statki przewozowe, z których po drodze możnaby czerpać paliwo. W tych warunkach podróż do brzegów chińskich musi potrwać jakie dwa miesiące, a przez ten czas cała wyprawa okaże się zapewne zbyteczną.

Car o wojnie.

Daily Express donosi, że książę Ludwik battenberski, bawiąc przed paru tygodniami w Petersburgu, jako zastępca króla angielskiego podczas chrzcin carewicza, rozmawiał z carem o wojnie i lekko napomknął o możliwości pośrednictwa.

W tej chwili jednak car powstał i oświadczył:

— Dopóki zostaje choćby jeden żołnierz rosyjski i jeden rubel znajduje się w kasie państwowej, ja wojnę tę, do której Japonja mnie zmusiła, będę dalej prowadził, bez względu na to, ile jeszcze klęsk doznamy. Nic nie zmieni mego postanowienia.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Flota bałtycka.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi z Petersburga: Jak słychać, — rosyjska flota bałtycka przed dalszą podróżą do Azji zawinie na dłuższy pobyt do Rewlu.

Berlin. (Tel. wł.) *Berliner Tageblatt* twierdzi, wyjazd eskadry bałtyckiej został odroczony.

Korsarstwo Rosji.

Władywostok. Sąd morski postanowił puścić wolno angielski parowiec „Kalchas" razem z towarami, które nie są kontrabandą. Skonfiskowano tylko 300 worków mąki, 33 pakietów bawełny i pewną ilość belek, co było przeznaczone dla Japonji.

Straty Japończyków.

Londyn. (B. Reutera). Korespondent *Daily Telegraphu*, który dotychczas przebywał w japońskiej głównej kwaterze, donosi z Tientsinu, że Japończycy podali zbyt małą cyfrę swych strat pod Liaojanem. Stracili oni 30.000 ludzi, a nie 17.000. Korespondent dodaje, że niema dowodów na to, aby Rosjanie strzelali kulami *dum-dum*. Marszałek Oyama miał oświadczyć w Liaojanie, że Kuropatkin znajduje się w trudnem położeniu i sprawę przegrał.

Japończycy na Kamczatce.

Petropawłosk. Jak donosi rosyjska agencja telegraficzna, od dnia 28 maja pojawiały się u ujścia rzek na Kamczatce małe japońskie łodzie. W połowie czerwca wysiadł na ląd na zachodniem wybrzeżu półwyspu porucznik japoński, Gundusi, ze 150 rezerwistami marynarki i armatami. Japończycy zrabowali kilka miejscowości, między niemi Jawino i Malygino, wypędzili mieszkańców i rozrzucili proklamacje z rozkazem uznania zwierzchnictwa Japonji. Na dachu kaplicy w Jawino wywiesili flagę japońską i rozlepili w tej miejscowości afisze z ogłoszeniem, że terytorjum to należy obecnie do Japonji, a kto tego nie uzna, zostanie zabity.

D. 13 czerwca wyruszył z Petropawłowska żaglowiec, pod dowództwem porucznika Szaba ze 100 żołnierzami milicji, a z Bolszerjezka również oddział 100 ludzi pod dowództwem podoficera. Dnia 26 lipca połączyły się oba oddziały niedaleko Jawina i pobiły Japończyków a porucznika Gundusie go zabrały do niewoli. Rosjanie stracili 1 zabitego i 4 rannych. Japończycy mieli 17 zabitych. Rannych swych sami zabrali. Flagę japońską i ich plakaty usunięto. Rosjanie spalili 5 japońskich łodzi i zabili ogółem 70 Japończyków.

Siły japońskie.

Kolonia. (Tel. wł.) *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga, że według nadeszłych tam chińskich informacyj, siły japońskie między Liaojanem a Mukdenem mają wynosić 500 tysięcy ludzi i 700 dział. Straż tylna japońska składa się z 40.000 Koreańczyków i 30.000 Chińczyków.

Russkij Inwalid, cytując powyższe cyfry, dodaje, że wobec tego odwrót Kuropatkina był konieczny.

IX. Międzynarodowy kongres prasy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu prasy wygłosił p. Taunary referat o „zniżeniu taryfy telegraficznej dla prasy", następnie Henry Berger referat o „zniżeniu porta za przesyłkę gazet". Sprawozdawców nagrodzono oklaskami.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wydawanie zbiegów.

Kraków. (Tel. pryw.). Dzienniki wiedeńskie i niektóre polskie pisały w ostatnich dniach, że krakowska dyrekcja policji wydaje wojskowych zbiegów rosyjskich albo w ręce Rosji, albo w ręce Prus, skąd do Rosji są odstawiani i narażeni na rozstrzelanie. W tej sprawie informuje krakowska dyrekcja policji, że „między Austro-Węgrami a Rosją nie ma wcale umowy co do wydawania zbiegów wojskowych i dlatego władze tutejsze takich zbiegów nigdy w ręce Rosji nie wydają. W ostatnich czasach napływ zbiegów rosyjskich do Krakowa jest większy. O ile interes

monarchji, bezpieczeństwo publiczne i wojskowe tego wymagają, władza częściowo zarządza aresztowanie i wydalenie tych zbiegów, zostawiając im swobodę wyboru miejsca, dokąd zamierzają się z Krakowa udać, a nad pozostałymi rozciągają odpowiedni nadzór. Co się tyczy sprawy Franciszka Szajera, liczył on 43 lat, opuścił Królestwo w r. 1889, tam był karany za kradzież i oddany pod dozór policyjny, odbył liczne wędrówki po Niemczech i Belgji, w Krakowie zaś był karany dwukrotnie za przybieranie fałszywego nazwiska i włóczęgostwo. Stąd wydalono go już przed laty do Prus. Obecnie w lipcu wydalono go po raz wtóry, również do Prus, gdzie przebywał poprzednio przez szereg lat bez szkody dla siebie. Wydalono go nie jako zbiega wojskowego, lecz jako włóczęgę ze względów bezpieczeństwa publicznego.

Drugiego wymienionego przez dzienniki, Franciszka Sieprawskiego, odstawiono do granicy węgierskiej".

Kurs pożarnictwa.

Buczacz. Staraniem wydziału powiatowego odbywa się tu kurs pożarnictwa. Bierze w nim udział 45 uczniów z 14 gmin. Po nabożeństwie otworzył kurs delegat wydziału powiatowego, p. Burzyński, w obecności burmistrza Sterna i naczelnika straży pożarnej, Rotenberga. Kurs przeprowadzają instruktorzy lwowskiego związku strażackiego.

Zaburzenia w Lublanie.

Lublana. Z okazji jubileuszu niemieckiego Towarzystwa studenckiego „Karniola", przyszło do demonstracyj, z początku nieznacznych. W ciągu wieczora powtórzyły się one, także na dworcu przy odjeździe uczestników obchodu.

Przed dworcem kolei północnej zebrało się późnym wieczorem wielu demonstrantów, przeważnie młodzieży, oczekując na przybywających studentów.

Podczas demonstracyj został zraniony przebywający tu na urlopie uczeń szkoły kadeckiej, Mallitsch. Rannego odwieziono do domu rodziców.

Dalsze szczegóły zajścia do tej chwili nie są stwierdzone; sądzą, że winnych ujęto.

Izba sądowa.

Usiłowane otrucie.

Lwów 14 września.

Po śmierci Jana Rogali, zamożnego gospodarza z Lipia pod Chlewiskami, pozostałe po nim gospodarstwo otrzymały w drodze spadku trzy córki zmarłego: Marja Swałkowa, Anna Lasocina i niezamężna Emilja. Po śmierci Marji zaś część jej odziedziczyła Annna Lasocina i Emilja Rogalówna. Przypadłą zaś na Swatkę część odstąpił on w drodze kupna Maciejowi Lasocie, mężowi Anny, która także wkrótce zmarła. Po śmierci jej właścicielami gruntów byli: Emilja Rogalówna, nieletnie dzieci Anny Lasociny i Maciej Lasota, który przy pomocy Emilji i siostry swej Katarzyny prowadził całe gospodarstwo.

Lasota, obawiając się, aby w razie zamążpójścia Emilji nie nastąpił podział majątku, począł ją namawiać, by za niego wyszła. Wszelkie jednak zabiegi jego w tym kierunku pozostały bez skutku. Nie dawało to spokoju Maciejowi Lasocie, który, nie kryjąc się przed domownikami z tem, że małżeństwo z Emilją byłoby dlań bardzo korzystnem, strzegł Emilji i nie pozwalał jej dłużej pozostawać poza domem, z obawy, aby tylko nie zawiązała z kimkolwiek bliższej znajomości.

Wreszcie w niedzielę 20 marca br. Emilja, powróciwszy do domu wieczorem z nieszporów, chciała napić się mleka. Skosztowawszy mleka, pozostawionego w garnku pod szafką, zauważyła, że mleko ma niezwykle gorzki smak, wypluła więc to mleko. O wiele więcej natomiast napił się tego mleka parobek, Wojciech Wołoszyn, u którego wkrótce potem zauważono objawy otrucia, tak, że jeszcze w nocy zawezwano pomocy lekarskiej, skutkiem czego uratowano Wołoszyna. Podług orzeczenia chemików, przyczyną otrucia Wołoszyna był znaleziony w mleku azotan strychniny w ilości, wystarczającej na śmiertelne zatrucie czterech osób.

Podejrzenie padło odrazu na M. Lasotę. W śledztwie wypierał się zrazu winy, lecz gdy Emilja zeznała w kilka dni potem, że widziała w szufladzie Lasoty trzy flaszeczki z jakimś proszkiem — według mniemania jej „lubczykiem" — przyznał się, że rzeczywiście owego dnia wsypał truciznę do mleka, przeznaczonego na wieczerzę dla Emilji.

Wobec takiego stanu rzeczy, prokuratorja państwa oskarżyła Macieja Lasotę o popełnienie usiłowanej zbrodni skrytobójczego morderstwa, a dziś zasiadł on na ławie oskarżonych, przed trybunałem przysięgłych.

Rozprawie przewodniczy st. r. Charak, oskarża p. Prokopowicz, broni zaś dr. Solański.

Obwiniony przyznaje, że wsypał trutkę do mleka, przeznaczonego dla Emilji, ale podaje, że siły trutki nie znał. Uczynił zaś to tylko celem nastraszenia jej, ponieważ od pewnego czasu poczęła się zaniedbywać w gospodarstwie.

Przystąpiono do postępowania dowodowego. Ponieważ Emilja Rogalówna uchyliła się od złożenia zeznań, przesłuchano Wojciecha Wołoszyna, który szczegółowo opowiedział o stosunkach domowych i otruciu.

Przesłuchany z kolei dr. Sochacki, opowiedziawszy o akcji ratunkowej Wołoszyna, wyraża przekonanie, iż Lasota musiał coś wiedzieć o strychninie.

Przesłuchano jeszcze kilku świadków.

Po oświadczeniach znawców: dra Obtułowicza i Włodzimirskiego, którzy na podstawie badań podali, że w przedłożonych im flaszeczkach i pudełeczkach znaleźli prócz ałunu, azotan strychniny, stwierdzili pp. Chomin i Lachowicz, iż Wołoszyn zachorował po wypiciu mleka wśród objawów zatrucia strychniną.

Po odczytaniu zeznań kilku świadków, przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe. Ciepłota +18° R. Pochmurno, wiatr.

Kongres Marjański we Lwowie. Komitet kongresu Marjańskiego w odpowiedzi na liczne, dochodzące go ze wszech stron zapytania, widzi się zniewolonym donieść, iż pomimo najusilniejszych z jego strony starań, zarządy kolei państwowych odmówiły stanowczo wszelkich zniżek dla uczestników kongresu.

Z dniem wczorajszym zaprzestano już wydawania biletów wstępu na obydwa posiedzenia plenarne w Filharmonji (nb. oprócz uprzednio

(78)

Pod krzyżem.

— Przyznasz sama, kochana mamo, że ta komedja trochę za długo już trwa i że czasby już było spuścić kurtynę. Ellen zdaje się zapominać, że za tydzień ma zostać moją żoną. Przed samym ślubem wartoby przecież niejedno jeszcze obgadać i dlatego proszę, niech mama uprzedzi swoją córkę, że dzisiaj wieczór znowu tu przyjdę; niech się na moje przyjęcie przygotuje. Jeśliby mnie znowu spotkała odmowa, potrafię gwałtem się do niej dostać. Cierpliwość moja już się wyczerpała.

Biła właśnie siódma, kiedy za dzwonek do mieszkania Stradniców pociągnąłem. Wewnątrz słychać było głośne śmiechy i rozmowy, ale na odgłos dzwonka zrobiło się odrazu cicho. Służąca otworzyła mi drzwi, pokojowa i kucharka stały we drzwiach od kuchni i przypatrywały mi się z bezwstydną ciekawością.

— Dobry wieczór panu doktorowi — rzekł służący. — Państwa niema w domu... kazali pana przeprosić, ale musieli pójść z wizytą. Zostawili ten list dla pana doktora.

Nogi zaczęły się trząść podemną. Machinalnie wziąłem list z rąk służącego, niewyraźnie poleciłem mu państwa pozdrowić i oddaliłem się powolnym, automatycznym krokiem. Służba patrzyła za mną z drwiącym uśmiechem.

— Pewnie dostał kosza — zawołał służący, a dziewczęta roześmiały się wesoło.

Słyszałem ten śmiech, czułem ciekawe spojrzenia, które mnie jak obelga paliły i potykając się, zgięty we dwoje, schodziłem ze schodów. Dobrze mi tak myślałem. Czemu dałem się na dutka wystrychnąć!

Powoli powlokłem się do domu. List, który schowałem na piersiach palił mnie jak ogień. Czułem, że w nim mieści się mój wyrok... ale nie spieszyłem się go poznać. Złe i tak dosyć wcześnie przychodzi. Naumyślnie wybrałem dłuższą drogę do domu, aby zyskać na czasie.

Nagle jednak uchwyciło mnie szalone pragnienie przeczytania tego listu. Pędem pobiegłem do domu, odesłałem pod pierwszym lepszym pretekstem służącego, bo chciałem być sam i zamknąwszy się w dla mnie i dla Ellen przeznaczonej sypialni, przy słabem świetle jednej świeczki na wspólnym siedząc łóżku, otworzyłem fatalne pismo i czytać je zacząłem.

List był bardzo długi, pisany ręką profesora i brzmiał jak następuje:

— Między dojrzałemi ludźmi jest bezwzględna szczerość najprostszą drogą do porozumienia się. Dla tego wybieram tę drogę i otwarcie powiem ci wszystko, co wydaje mi się być moim względem ciebie, kochany Eugenjuszu, obowiązkiem. Na szczęście masz silny charakter i łatwiej zniesiesz nagą prawdę, niż w bawełnę obwinięte frazesa. Posłuchaj więc:

Dzisiaj rano powiedziałeś mojej żonie, że powróciwszy wieczorem chcesz być stanowczo do Ellen dopuszczonym. Żona przestraszona nietyle jeszcze twojemi słowami, co tonem w jakim były wypowiedziane, zebrała małą radę familijną, na której postanowiliśmy udać się do córki, życzenie jej twoje objawić i prośbami naszemi je poprzeć.

Ellen leżała jak zwykle w kołdrę zawinięta na szeszlongu. Była prawie tak bladą jak biały szlafrok, który miała na sobie. Mówię ci Eugenjuszu, biedne, biedne dziecko, wyglądało jak biała róża przez nocny mróz zwarzona. Zamglone smutne jej oczy patrzyły z bolesnym wyrazem na nas. Siadłem koło niej i biorąc ją za rękę ostrożnie przygotowałem ją naprzód do twojej prośby, a w końcu powtórzyłam to, co matce rano powiedziałeś. Długo nie mogła mnie pojąć. W końcu zrozumiała o co chodzi i wyciągając swoją rękę z mojej rzekła z widocznym wysiłkiem.

— Zdawało mi się, że już dawno odgadliście i że nie będę potrzebowała wypowiadać tego jasno... Między mną, a nim wszystko skończone. Dziwi mnę tylko, że mówić wam dopiero o tem muszę.

Skoczyłem na równe nogi. — Jakto? wszystko skończone? co to ma znaczyć?

— To ma znaczyć, że nigdy za niego nie wyjdę i nigdy więcej widzieć go nie chcę.

Byłem, jak łatwo się domyślasz, w najwyższym stopniu zdziwiony. — Ależ dziecko, dziecko! przyjdźże do przytomności! — zawołałem. — Nie wiesz sama co mówisz. Na tydzień przed ślubem nie zrywa się małżeństwa. Mogłaś się była wcześniej namyśleć. Czemu się przedtem zgodziłaś? Na to, aby jego i nas na pośmiewisko ludzkie wystawić?...

— Nie mogę ci powiedzieć ojcze, czemu się zgodziłam. Nie moja wola mną kierowała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zamówionych). Największa ta bowiem we Lwowie sala, nie zdoła pomieścić ani połowy zgłaszających się dotąd uczestników, dodać zaś należy, iż w ostatnich dniach napływają coraz nowe deklaracje ze stron bardziej oddalonych, zwłaszcza zaś z za kordonu. Natomiast wydawane są książeczki udziałowe na wszystkie inne punkta uroczystości Marjańskich, między innemi zaś na posiedzenia sekcyjne, których treść i przebieg przedstawia największą wagę. Ktokolwiek z jakichkolwiekbądź powodów nie mógłby przybyć na kongres, zechce zwrócić swoją książeczkę udziałową, którą to przysługę komitet przyjmie z wdzięcznością.

Komitet rozpoczął już rozsyłkę barwnych kart iluminacyjnych do miast i miasteczek naszych. Sprzedaż kart na Lwów i Kraków zorganizowaną będzie z końcem bieżącego tygodnia. Cena egzemplarza 10 halerzy.

Konkurs na stypendjum rzemieślnicze. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie ośmiuset koron z fundacji wystawy krajowej rolniczej i przemysłowej we Lwowie z r. 1877 przeznaczone dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni, wiedzę swą i naukę zagranicą uzupełnić pragną. Termin podań do 31 października br.

Nowość w sali sądowej. Jak wiadomo, ministerstwo sprawiedliwości dozwoliło reskryptem, wydanym przed kilku tygodniami, aby zastępcy stron zasiadali do rozprawy w togach i biretach. Togi tego samego kroju, co członków trybunału i przedstawicieli prokuratorji, zdobią wyłogi i wypustki z czarnego aksamitu. Dziś po raz pierwszy zjawił się w todze na sali rozpraw, adwokat r. dr. Solański, obrońca M. Lasoty, oskarżonego o usiłowaną zbrodnię morderstwa przez otrucie.

Obfity połów. Niespodziewanie pomyślny wynik uwieńczył rewizję, przeprowadzoną w mieszkaniu Anny Błuszczyńskiej, mieszkającej przy ul. Szpitalnej pod l. 32. Zakwestjonowano bowiem znaczną ilość ubrań kobiecych, bielizny, zastawę stołową, kilka chustek itp. Przedmioty te pochodzą prawdopodobnie z kradzieży.

Kradzieże. Ubiegłej nocy skradziono J. Zienkiewiczowi, rozwozicielowi drzewa, mieszkającemu przy ul. Janowskiej, z zamkniętej komórki 7 gęsi i 11 kur.

Nieprzyjemny wypadek zdarzył się, dziś rano p. K. Luciowej, żonie motorowego tramwaju elektrycznego: oto, gdy przechodziła koło sklepu rzeźnika M. Malhoczka, przy ul. Serbskiej, spadł na nią szyld i uderzył ją tak silnie w głowę, że padła na chodnik zemdlona. Omdlałą odwieziono na stację ratunkową, gdzie udzielono jej pomocy.

Ucieczka obłąkanego. Z zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie, zbiegł A. Trembecki, liczący lat 30, wysoki, szczupły, o pociągłej twarzy, blondyn. Ubrany był w jasne ubranie i czarny słomkowy kapelusz.

Wypadek na odpuście. Podczas odpustu w Częstochowie 9 bm. zaszedł wypadek na wałach przy klasztorze Jasnogórskim. Tłumy zebranego ludu poczęły się cisnąć na wale, nad brzegiem spadzistym którego znajdowała się rodzina włościańska z gub. siedleckiej, złożona z ojca i matki, trzymającej na ręku 3 letnie dziecko. Nagle popchnięto ich tak, że matka wypuściła z rąk dziecko, które upadło na kupę kamieni i roztrzaskało sobie głowę, matka w upadku złamała lewą rękę i nogę, mąż zaś, widząc walczące ze śmiercią żonę i córkę, skoczył z wału w celu dania ratunku, gdy nadbiegł wychowywany w klasztorze żuraw i rzucił się na niego, dziobiąc go i kalecząc. Służba klasztorna ocaliła nieszczęśliwego od napastnika, a jednocześnie zabrała ranną matkę i zwłoki dziecka.

Pątnicy. *N. W. Journal* donosi, że książę Fryderyk Schoenburg-Waldenburg, przez dłuższy czas rozwiedziony z żoną, ks. Alicją Bourbon, pogodziwszy się obecnie z małżonką, postanowił odbyć pieszo pielgrzymkę do Rzymu. Ślub księstwu dawał w r. 1897 kardynał Sarto, obecnie Pius X. Księstwo idą w zwyczajnych ubraniach, on w sandałach na nogach, z czarną wstęgą na ramieniu, ona w czarnej sukni bez wszelkich ozdób i z welonem na twarzy, bez kapelusza. Za noclegi służą im oberże przydrożne.

Niebezpieczne imię. Imię Cecylja, które nosi narzeczona następcy tronu niemieckiego, zdaje się budzić niezadowolenie w pewnych kołach. W *Spremberger Anzeiger* pojawił się artykuł, w którym autor wylicza imiona sławnych żon królewskich i cesarskich i stwierdza, że dotąd żadna z nich nie nosiła imienia „Cecylja“. Augusta, Ludwika, Elżbieta, Katarzyna itd., oto sławne imiona kobiece i pierwsze z nich prawie dziedziczne na tronie pruskim, dlatego zapytuje autor sam siebie, czy przyszła cesarzowa, wstępując na tron pruski, nie zechce zmienić swego imienia na Augustę, tembardziej, że imię to dane jej jest na chrzcie, jako drugie? Imię Cecylja, dlatego tylko budzi pewne niezadowolenie, ponieważ brzmi zbyt po katolicku.

Dział ekonomiczny.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 14 września. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·75 do 9·25, pszenica na termina od 8·50 do 8·75, żyto gotowe od 6·80 do 7·10, żyto na termina od 6·50 do 6·75, owies obroczny gotowy od 7·— do 7·25, owies obroczny na termina od 6·50 do 6·70, jęczmień pastewny od 6·25 do 6·50, jęczmień browarniany od 7·25 do 7·75, rzepak od 10·50 do 10·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 7·— do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 9·50, wyka od 5·50 do 6·—, bobik od 6·— do 6·25, hreczka od 9·25 do 9·75, kukurydza nowa od 8·10 do 8·30, kukurydza stara od —·— do —·—, chmiel za 56 kilo nowy od 200·— do 210·—, koniczyna czerwona od 75·— do 80·—, koniczyna biała od 55·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 55·— do 65·—, tymotka od 24·— do 28·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od —.— do —·—, na termina 48·— do 48·50, ekskontyngentowany od 35·— do 36·—.

Usposobienie stałe. Tendencja zniżkowa stała.

— **Targ na bydło.** Kraków 13 września. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego 115 sztuk, b) jałownika 55, c) cieląt 207 sztuk d) owiec i kóz 16, e) nierogacizny 268 sztuk razem 661 sztuk.

Woły płacono po 52 do 60 kor., wyjątkowo piękne sztuki po 00 kor., krowy po 50 do 56 kor., buhaje po 53 do 62 kor., cielęta po 42 do 60 kor. za jeden centnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 24 do 44 kor., nierogaciznę tuczną po 114 do 124 kor., nierogaciznę chudą po 00 do 00 kor. za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 661 sztuk, na eksport bydła rogatego — sztuk, cieląt — sztuk, pozostało od drugiego targu 56 sztuk.

— **Budapeszt** 13 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów. Pszenica na październik od 10·46 do 10·47, na kwiecień 10·81 do 10·82; żyto na październik 7·75 do 7·76, na kwiecień 8·16 do 8·17; owies na październik 6·93 do 6·94, na kwiecień 7·23 do 7·24; kukurydza na wrzesień 7·18 do 7·20; na maj 905 7·30 do 7·31, Rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90 Oferty mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 14 września. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 652·75, Akcje węg. Zakł. kred. 760·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 525·—, Akcje Laenderbanku 432·—, Akcje Bankvereinu 543·—, Akcje Bodencredit 948·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 538·—, Akcje kolei państw. 643·—, Akcje kolei połudn. 88·50, Kolei Elbethal 421·25, Akcje kolei Północnej 5500, Akcje kolei Czerniowieckiej 575·—, Akcje Alpiny 456·0, Akcje Rima Muranji 511·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2425, Akcje fabryki broni 482·—, Akcje tureckie tytoniowe 345·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 1035, Oblig. węg. indemn. 97·40, Renta majowa 99·25, Austr. renta koron. 99·75, Węgierska renta kor. 97·10, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 99·45, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·70, 5 proc. listy Banku hipot. 1·2· , 4 proc. listy Banku krajowego 99·40, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·75, 5% oblig. kom. Banku krajow. 103·45, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·75, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·50, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 97·25, Losy tureckie 132·25, Marki 117·42, Ruble 253·25.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Drukarnia M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego